Nr. 299. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 4 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po $1^1/_2$ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Program przyszłych prac rady państwa.

Lwów 3 sierpnia.

Zwykle dobrze poinformowana o sprawach parlamentarnych *Morawska Orlice* rozpisuje się szeroko o przyszłych pracach, które parlament austrjacki czekają w czasie sesji jesiennej, która ma być zwołaną, jak donoszą pisma, w październiku. W dniach najbliższych mają się właśnie rozpocząć rokowania między rządem a przywódcami stronnictw, w sprawie dokładnego oznaczenia terminu zwołania.

Głównym punktem obrad parlamentu w jesieni będzie, według twierdzenia *Morawskiej Orlice*, budżet na r. 1901; oprócz tego wejdzie na porządek dzienny jedno z ważnych ekonomicznych lub socjalnych przedłożeń rządowych, prawdopodobnie ustawa o u b e z p i e c z e n i u u r z ę d n i k ó w p r y w a t n y c h, a to w tym celu, aby zachować w dalszym ciągu tradycję sesji wiosennej, na której załatwiono tyle ważnych spraw, a nadto, aby umożliwić stronnictwom zgodne współdziałanie w załatwianiu spraw, nie mających z polityką nic wspólnego. Oprócz tego będzie rząd chciał przeprowadzić nowy podatek od biletów kolejowych, gdyż potrzebuje rekompensaty za zniesienie niektórych dochodów, jak np. z myta lub na pokrycie nowych wydatków, uchwalonych przez radę państwa.

Samo przez się rozumie, że prezydent gabinetu dr. Koerber będzie usiłował iść dalej w tym samym kierunku, jaki rząd zainaugurował podczas sesji wiosennej.

Dalej *Morawska Orlice*, na podstawie informacyj, zasięgniętych z jak najlepszych źródeł, twierdzi, iż bezpodstawnemi są pogłoski o tem, jakoby rząd usiłował stworzyć stałą większość parlamentarną. Koła rządowe starają się kwestję tę ominąć, a przynajmniej na razie ją usunąć z porządku dziennego. Rząd pragnie, aby dobre stosunki między stronnictwami, które wytworzyły się na wiosnę, trwały dalej i aby bez istnienia stałej większości izba, w dobrze zrozumianym interesie państwa i ludów, załatwiała sprawy, mające doniosłe znaczenie dla ekonomicznego rozwoju monarchji. Sprawa utworzenia się stałej większości wejdzie na porządek dzienny dopiero na przyszłą wiosnę, podczas obrad nad ugodą austro-węgierską. Wówczas, na podstawie naturalnego rozwoju stosunków, większość taka sama z siebie będzie się musiała utworzyć. Dziś — pisze *Morawska Orlice* — utworzenie większości przez to, że przeciw niej występowaćby zaczęły w ostry sposób stronnictwa, do niej nie należące, pokrzyżowałoby tylko plany rządu i uniemożliwiłoby mu dodatnią pracę.

Sesja jesienna zapowiada się dobrze, a p. Koerber żywi niepłonną nadzieję, że i nadal uda się mu utrzymać w ruchu maszynę parlamentarną, tembardziej, że z jedynym duchem obstrukcyjnym, który usiłował hamować wszelką pracę, szenererowcami, zerwało już stosunki najbliższe mu stronnictwo niemiecko-ludowe. Jest to dla rządu objaw dodatni, popierający jego plany.

Sprawy podatkowe.

II. Obydwa te wnioski, tudzież liczne petycje, dotykają różnorodnych przepisów podatkowych i należytościowych, a szczegółowy rozbiór kwestji, rzeczonemi wnioskami, oraz petycją objętych, wymaga dłuższej i wytężającej pracy, ażeby faktami wykazać rządowi nieprawidłowości popełniane przez organa wykonawcze władz skarbowych, we wszystkich kierunkach powyżej przytoczonych.

Kompetencja sejmu w sprawach podatkowych jest wprawdzie tylko ogólnikowo określona w §. 24 statutu krajowego, który opiewa: „§. 24. O spółdziałającym i nadzorującym wpływie sejmu w sprawach podatkowych, mianowicie, co się tyczy rozkładu, poboru i odpłacania rządowych podatków bezpośrednich, osobne przepisy stanowią".

Te przepisy szczegółowe nie zostały dotychczas wydane, lecz pomimo tego, sejm uprawnionym jest zabrać głos w sprawie wadliwego wykonywania ustaw skarbowych i domagać się, w myśl §. 19 lit. b) statutu krajowego, aby zaprowadzone były takie urządzenia pod względem wykonywania ustaw i przepisów skarbowych, jakich wymagają potrzeby i dobro kraju.

Nie ulega wątpliwości, że właśnie w naszym kraju, wobec nader trudnych stosunków ekonomicznych, wszelkie nadużycie organów wykonawczych władz skarbowych daleko dotkliwiej krzywdzi kontrybuenta, aniżeli w krajach zamożniejszych. Cóż dopiero mówić o ludności wiejskiej, która nie jest w stanie bronić się przeciw nadużyciom fiskalnym tak przez nieznajomość przepisów obowiązujących, jak ze względu na koszta, z postępowaniem rekursowem połączone.

Dlatego też jest pierwszorzędnym obowiązkiem władz naczelnych — wszelkie przekroczenia ustaw i przepisów skarbowych, p o p e ł n i o n e p r z e z o r g a n a w y k o n a w c z e w k i e r u n k u n a k ł a d a n i a c i ę ż a r ó w n i e u z a s a d n i o n y c h prawnie, opartych na mylnem zastosowaniu ustaw, zatem krzywdzących ludność, k a r c i ć z j a k n a j w i ę k s z ą e n e r g i ą i s t a n o w c z o ś c i ą. Władze te nie powinny dopuścić, aby podobne nieprawidłowości popełniane były niemal systematycznie, a uchylenie niesprawiedliwych nakazów płatniczych następowało tylko na korzyść tych kontrybuentów, którzy są w stanie przeprowadzić walkę z władzami wykonawczemi administracji skarbowej, na kosztownej drodze rekursów.

Wykonania tego obowiązku, który ciąży na każdej władzy naczelnej, powołanej do czuwania nad prawidłowem funkcjonowaniem podwładnych jej organów wykonawczych, domagać się musi sejm z całym naciskiem i żądać musi, według słów §. 19 lit. b) statutu krajowego, „aby zaprowadzone zostały takie urządzenia, jakich wymagają potrzeby i dobro kraju".

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 2 sierpnia.

(*fr.*) Od dłuższego już czasu skarżą się sfery giełdowe, zarówno w Wiedniu, jak i Berlinie, na to, że transakcjom giełdowym brak niewzruszonej podstawy prawnej i że najwyższe władze sądowe same podkopują znaczenie giełdy i deprecjonują kursa papierów. Ilekroć bowiem przyjdzie do procesu między graczem, a którąś z firm, trudniących się pośrednictwem na giełdzie, sądy niemal z reguły stają po stronie gracza, uwalniają go od płacenia różnic kursowych i w wyrokach swych dają wyraz temu poglądowi, że handel papierami wartościowymi jest czynnością niemoralną. Skutkiem tej praktyki sądów przerwany został kontakt między giełdą a publicznością i do niedawna słyszeliśmy zarówno tutaj, jak w Berlinie, skargi, że dopóki nie nastąpi reforma ustawodawcza, dotycząca procesów giełdowych, dopóty nie ma co i myśleć o poprawieniu się stosunków na targach pieniężnych. Od czasu jednak niemieckich krachów bankowych zmieniły się poglądy sfer giełdowych na tę sprawę i już nie reforma ustawodawstwa procesowego uważana jest za rzecz najważniejszą, ale reforma ustawy o towarzystwach akcyjnych. W Berlinie przynajmniej wszystko mówi dziś tylko o potrzebie reformy ustawy akcyjnej. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że skutkiem skandalicznych zajść w wielu bankach niemieckich, zdyskredytowana została nietylko giełda, ale wogóle wszystko, co się nazywa akcją. Smutne fakta dostarczają bowiem coraz więcej dowodów na to, że przy dzisiejszem ustawodawstwie jeden człowiek, znajdujący się przypadkowo na czele przedsiębiorstwa akcyjnego, jest w stanie ograbić do szczętu instytucję i wszystkich jej akcjonarjuszy.

Taki dyrektor Banku lipskiego, Exner, zabił instytucję, zażywającą jak najlepszej sławy, i istniejącą od lat pięćdziesięciu, a zabił ją dlatego, że szachrajskim przedsiębiorcom udzielał nadzwyczaj wysokich kredytów i aby zamaskować te swoje manipulacje, fałszował bilanse. A działo się to niejako przed oczyma rady nadzorczej i przy dzisiejszej ustawie akcyjnej. Akcjonarjusze na walnych zgromadzeniach, jak to mówią, pary z ust nie puścili, im szło tylko o to, aby otrzymać dywidendę bez względu na to, z jakiego źródła, a żadnemu z nich nie przyszło na myśl zażądać od oszukańczego dyrektora jakiegokolwiek wyjaśnienia, lub wystąpić przeciw niemu z jakimkolwiek zarzutem.

Inny dyrektor skrachowanej instytucji niemieckiej, Schmidt, był notorycznym lampartem i marnotrawcą, a mimo to pozwolono mu gospodarować, jak mu się tylko podobało; trzeci wypuszczał nowe akcje, nie pytając nikogo o pozwolenie i fałszował weksle bez pamięci — i całe lata uchodziło im to bezkarnie. Otóż zapytują powszechnie, cóż warta jest taka ustawa akcyjna, pod której rządami mogą się dziać takie rzeczy? Powszechnem więc jest w całych Niemczech zdanie, że jeżeli akcja ma być jako tako zrehabilitowana, to trzeba wydać jak najrychlej nową ustawę akcyjną, ustanawiającą bardziej surową odpowiedzialność organów nadzorczych i ściślejszą kontrolę, tudzież biorącą w opiekę mniejszość akcjonarjuszy. Dziś bowiem, jeżeli który z akcjonarjuszy jaśniej patrzy w przyszłość i żąda na zgromadzeniach wyjaśnień, które się głównym macherom danej instytucji nie podobają — reszta akcjonarjuszy zakrzyczy go, ośmieszy i zepchnie na szary koniec. — Dzieje się to nieraz także w Austrji i dlatego nie zawadziłoby także i w naszej monarchji zreformować ustawę akcyjną, bardzo zbliżoną do niemieckiej i opierającą się na tych samych niemal, co tamta, podstawach. Przecie nikt nie zechce czekać, aby i w Austrji zdarzyły się takie łotrowstwa, jak w Niemczech, by dopiero wtedy zabrać się do reformy ustawy o stowarzyszeniach akcyjnych.

Agitacje Młodoturków.

Działalność młodoturków i alarmujący ruch wśród komitetów ormiańskich, nie dają widocznie pokoju podejrzliwemu sułtanowi.

W tych dniach wyjeżdża za granicę czerkies Damat-Ferit-pasza, żonaty z drugą siostrą sułtana. Pomimo, że podróży tej w Ildiz-Kiosku nie nadają żadnego znaczenia, nie ulega wątpliwości, że Abdul-Hamid, wysyłając do Europy swego szwagra, chce oddziałać na drugiego, „zbłąkanego" szwagra, Damata-Machmuda-paszę. Ten, jak wiadomo, stanął na czele komitetów młodotureckich, nie chce za nic powrócić do Stambułu i z upodobaniem sprawia szwagrowi niespodzianki, pod postacią artykułów w gazetach i broszur, rzucających zbyt szczere, lecz zasłużone zarzuty rządowi tureckiemu.

Liczba gazet i broszur, rozrzucanych przez Młodoturków, wzrasta ciągle; Ildiz Kiosk widzi, że Machmud-pasza nie traci czasu daremnie i ma dzielnych pomocników. W ich liczbie, między innymi, znajduje się znany przyjaciel Anglików, członek rady państwa, Izmael-Kjamil-bej, który uciekł ze Stambułu pod ochroną flagi angielskiej, powiewającej na jachcie, który przewiózł zbiega na okręt cudzoziemski, a który należy do posła angielskiego.

Jego to wpływowi przypisują ruch albański, dążący do zrzucenia jarzma tureckiego. Z jego incjatywy wychodzi w Egipcie nowa gazeta, której każdy numer rozpoczyna się słynnem zdaniem z Koranu: „Wszyscy, którzy chwalą jednego Boga, są sobie braćmi", a która dąży do złączenia Młodoturków i Armeńczyków, aby dwaj najzawziętsi wrogowie rządu tureckiego mogli działać razem przeciwko nienormalnym stosunkom w Stambule, dzięki którym ludność Turcji jęczy pod brzemieniem bezprawia i samowoli, a potężna monarchja otomańska posuwa się szybkim krokiem ku przepaści.

Połowa wszystkich dochodów państwowych, bez żadnej kontroli, idzie na potrzeby Ildiz-kiosku, gdzie żyją setki niewolnic haremowych i tysiące darmozjadów, którzy za czynności szpiegowskie szybko awansują i dochodzą do stopni generalskich. Są to wszyscy nieucy, trzebieńcy moralni, lecz mają wpływ na podejrzliwego i wystraszonego fałszywemi wiadomościami swych obrońców sułtana.

Wobec takich warunków nie można bynajmniej mieć za złe ani Młodoturkom, protestującym przeciw takiemu stanowi rzeczy, ani członkom komitetów armeńskich, domagających się dawno przyrzeczonych reform.

Sam sułtan rozumie najlepiej, że każdy dobrze myślący Turek, jest przeciwny obecnemu rządowi i nie chcąc patrzeć na ostatnie chwile ojczyzny, gotów uciec, gdzie się da; lecz nie jest w stanie zmienić położenia i ogranicza się na stosowaniu surowych środków przeciwko dezercji młodych, wykształconych Turków, przyłączających się do stronnictwa młodotureckiego.

Sułtan bardzo słusznie obawia się, że pewnego pięknego poranku najlepsze [illegible] opuszczą kraj, dlatego też nikt nie może marzyć o wyjeździe za granicę nietylko dla przyjemności, ale nawet na kurację.

I szwagra swego, Feryta-paszę, sułtan zdecydował się wysłać za granicę do Machmuda-paszy wtedy dopiero, gdy przyjaciel Machmuda, wicekról egipski, zaręczył za niego i zapewnił, że Machmud nie zrobi żadnego kroku przeciwko swemu cesarskiemu szwagrowi i rządowi.

Taką samą nieufność okazuje sułtan względem całego świata, z wyjątkiem Allacha i cesarza Wilhelma, którym wierzy bezwarunkowo.

Anglia nie płaci wojska.

W telegramach podaliśmy wiadomość o niezwykłej manifestacji kilkudziesięciu żołnierzy angielskich, którzy, mając otrzymać z rąk króla Edwarda medale z powodu udziału w wojnie afrykańskiej, uzasadnili swoje nieprzybycie okolicznością, iż nie wypłacono im zaległego żołdu. Obecnie pisma angielskie ogłaszają dokładną treść telegramu, wysłanego do króla. Brzmi on jak następuje:

„Do jego królewskiej mości, Edwarda, Marlborough House, Pall mall.

„My podpisani podoficerowie i szeregowcy armji w. k. mości, pragniemy zawiadomić w. król. mość o niedostatecznym sposobie wypłacania nam żołdu. Otrzymaliśmy nakaz stawienia się przed w. król. mością dla odebrania medalów. Zapewniamy w. król. mość o naszej niewzruszonej wierności i oświadczamy z dumą, że gotowiśmy zawsze do walki, jeżeli to będzie potrzebne, ale odmawiamy stanowczo stawienia się przed w. król. mością po to, aby odebrać 5 szylingów w srebrze pod postacią medalu. Nie chcemy, aby raczono nas na uroczystej uczcie przysmakami i szampanem, gdy nasze dzieci i żony cierpią głód dla braku tych pieniędzy, któreśmy zasłużyli na polu walki o koronę i państwo. Prosimy w. król. mość zwrócić na to uwagę, że są pomiędzy nami starzy słudzy wasi i waszej dostojnej matki i każdy z nas ma za sobą długie lata służby. Uczyniliśmy ten krok z ciężkiem sercem, pod naciskiem konieczności. Wiemy, że czeka nas sąd wojenny, ale skłonił nas do tego kroku skandaliczny sposób, w jaki postępuje z nami ministerstwo wojny".

Na uwagę zasługuje, że w tym samym czasie, kiedy doprowadzeni do rozpaczy żołnierze nie dopuszczają się niezwykłego wykroczenia przeciw karności wojskowej, aby zmusić ministerstwo do zaległego żołdu, parlament uchwalił na wniosek rządu 100.000 funtów szterlingów dotacji dla b. dowódcy wojsk afrykańskich lorda Roberts'a.

Mały fejleton.

Stłuczona filiżanka.

Boitsec powziął silne postanowienie nie wracania już nigdy więcej do knajpy „Pod beczką Danaid" i od trzech dni dotrzymywał słowa. Ku niesłychanemu zdziwieniu stróża wracał, nie wchłonąwszy zwyczajnej porcji absyntu, w domowe ściany i to, aby pracować.

Nie ufając jednak zbytnio swojej stałości charakteru, omijał przez trzy dni z rzędu Rue Racine, na której mieści się owa mitologiczna knajpa; dopiero czwartego dnia, czując się uspokojonym i pewnym siebie, postanowił ukazać się na ulicy, po której tak często zwykł był się przedtem wałęsać. Szybko przeszedł nią aż do wejścia do restauracji, lecz chcąc je ominąć, poczuł, iż nie jest jeszcze dostatecznie opancerzonym, więc przeniósłszy odwrót nad porażkę, zmienił drogę...

Wolą przeznaczenia było wszakże to, iż właśnie na tej drodze spotkał się z niejakim Boulapin, wiecznym studentem i stałym gościem z pod „Beczki Danaid", który pochwyciwszy zbiega w ramiona uściskał go i przycisnął do serca, wołając:

— Ależ to ty, Boitsec! Od trzech dni oko ludzkie cię nie widziało! Chciałem już pójść do ciebie! Myśleliśmy, żeś chory lub zakochany. Napijesz się absyntu?

I w trakcie tego Boulapin wlókł już daremnie protestującego Boitseca w kierunku „Beczki Danaid".

— Ależ nie, mówię ci przecież, że nie mam czasu, a nadto postanowiłem...

— No, przecież nie zechcesz dać mi kosza? Co? co? Musisz mi dać satysfakcję mój panie! Wypijesz tylko jeden mały, maleńki absyncik... No, chodźże!

Równocześnie Boulapin, otworzywszy drzwi knajpy, wepchął Boitseca do środka.

Na widok jego cała publiczność, zapełniająca lokal, a złożona z kasjerki, kelnera i jakiegoś słuchacza praw, wydała jeden wielki okrzyk radości.

— Hura! Ależ to Boitsec!... Od trzech dni nikt cię nie widzi! Myśleliśmy już, żeś chory lub zakochany!

Boitsec, wzruszony tak serdecznem przyjęciem, usiadł, a nie chcąc łamać uczynionej przysięgi, zamówił sobie filiżankę ciepłego mleka.

— Mój biedny druhu — rzekł smutnie Boulapin — widzę, że nie bez przyczyny obawialiśmy się o twe zdrowie...

— Ależ nie, wcale nie! Poprostu postanowiłem nie chodzić już tu więcej. Wyrachowałem, że tracę na tem po pierwsze: dużo czasu, po drugie dużo pieniędzy, że głupieję coraz bardziej...

— Jeszcze bardziej? Chimera! — zauważył Boulapin.

— Nadto przyszedłem do przekonania, że na dalsze prowadzenie tego zaiste śmiesznego życia nie pozwala mi ani moje zdrowie, ani też stan mego pugilaresa.

— No! Dziękuję!

— A czy wiesz, ile tu wydałem od początku miesiąca? Rachunek prosty: czterdzieści trzy śniadania po...

— Co? Czterdzieści trzy śniadania?... Chyba jadasz po dwa dziennie?

— Nie, lecz często przyprowadzam ze sobą przyjaciela...

— Aha!

— Więc czterdzieści trzy śniadania po...

Tutaj dalszy rachunek Boitseca, który odsunął filiżankę z mlekiem za pomocą łokcia, chcąc sumować cyfry na stole, został niemile przerwany spadnięciem wyż wspomnianej filiżanki na ziemię. Brzdęk — zostały tylko skorupy.

— A niechże cię — krzyknął — pewnie będę musiał za to zapłacić...

(21)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Pamiętano, że on powróci, że mu miło będzie zobaczyć sprzęt każdy w tem samem co dawniej miejscu stojący; dotknąć tych pyłów, które pierwszy raz opadły na stół, na książkę, na poręcz łoża, na fałd firanki po wyniesieniu zwłok mu drogich. Pamiętała o tem wszystkiem ciotka Sójkowska, pamiętał Radwański i — doprawdy, — że on ich skrzywdził, zapomniawszy o altembasach i szubie sobolowej...

Myśląc tak, przechadzał się po dworze swoim, raz w raz natykając się na krzesła, to stoły, bo noc już była rzetelna, a choć na niebie świeciły blade odblaski zorzy, a w przestworzu całem rozlana była ciemno-błękitna jasność, właściwa nocom majowym, w izbach domu panował mrok gęsty, bo okna niewielkie nie przepuszczały tej jasności, firanki zaś i ciężkie zasłon festony, kradły tę resztę przebijającego się światła. Ale, choć pan Filip parę razy o próg utknął, parę razy na wystające kanty stołów się nadział, raz nawet głową zawalił o pająk wiszący — nie przyszło mu na myśl pytanie: dlaczego nie przyniesiono światła, dlaczego w samotności pozostawiono go, dlaczego nikt o kielichu wina dla niego nie pomyślał, nie zapytał, czy czasem po podróży posiłku jakiego nie żąda? Dopiero, gdy zbliżył się do apteczki matczynej i doleciał go zapach zwietrzały szafranu, kwiatu muszkatułowego i angielskiego ziela — poczuł, że jeść mu się zachciewa i lampką węgrzyna nie pogardziłby wcale. Wtedy się ocknął i zauważył to dziwne opuszczenie swoje. Zbliżył się do drzwi kredensowych, otworzył, w dłoń klasnął i zawołał:

— Służba!

Dał się słyszeć szmer szybki, coś ze stołu na ziemię upadło i — cisza.

To mysz, strwożona wołaniem, skoczyła na podłogę i znikła gdzieś. Głos żaden nie odpowiedział.

Pan Filip uśmiechnął się...

Służba? a skąd ona wziąćby się mogła? komu usługiwać by miała? Chciał na Iwaśka zawołać, ale przypomniał sobie, że chłopak musiał do rodziców pospieszyć, że nie puszczają go pieszczoty matki, uściski siotry, ciągłe pytania ojca i brata. Zresztą i on obejrzeć musi wszystkie kąty chaty swojej, o ścianę każdą się otrzeć, do źródła pójść i twarz obmyć wodą rodzinnej ziemi. Już dziś Iwaśko nie wróci, pewnie siedzi w tej chwili nad misą breczanej kaszy, zajada, aż uszy się trzęsą i dziwy o krajach zamorskich opowiada. Jakie zdumienie w oczach słuchaczów, jakie zasłuchanie ogromne! Nie stanie nocy, doczekają się świtu, a jeszcze sen oczu im nie zmruży... Czy tam kto zapyta Iwaśka o podarunek zagraniczny? czy pożądań wszystkich nie zastąpi on sam sobą?

Pan Filip westchnął, a brwi mu się ściągnęły...

W tej chwili pod domem posłyszał kroki Sójkowskiej i Radwańskiego. Szli szybko, rozmawiając o czemś; Radwański ramionami wzruszał, a ciotka Sójkowska gestykulowała prawiąc coś energicznie...

— Idą wreszcie — pomyślał pan Filip.

Głosy się oddalały.

Przez okno wyjrzał...

Przeszli — Radwański do oficyn, gdzie mieszkał, a ciotka do garderoby się udała.

I znów upłynęło sporo czasu w milczeniu i ciemności. A brzuch pana Filipa zdawał się mówić burczeniem: — Cóż ty myślisz sobie, że ja bez wędzonki, albo choć bez pół garnca miodu obejdę się? i tobie o suchej gębie spać pozwolę? — I już pan Filip miał do piekarni iść i wielkiego harmideru narobić, bo mu strasznie w dołku skwirczało, gdy posłyszał chód szybki, jakby ktoś biegł — otworzyły się drzwi jedne i drugie i do izby wszedł Iwaśko.

— Jegomość tu jeszcze? — zawołał.

— A gdzież mam być?

— Myslałem co jegomość śpi.

— Jeść mi się chce.

Iwaśko spojrzał na pana Filipa.

— Nie dali? — zapytał.

— Nie zapalono nawet kaganka żadnego.

— I jegomość nic?

— Jak widzisz... Jakże tam w chacie twojej... Zdrowi wszyscy?

— Zdrowi, panoczku!... Bat'ko tylko kaszle brzydko, a maty o kiju chodzi i kwęka. Ale jak mnie obaczyli, to i wyzdrowieli zaraz... Myślałem, że uduszą, tak całowali. A potem dali jeść, a potem: gadaj, gadaj! i brat i siostra i maty i bat'ko! Co zipnę, aby tchu nabrać, to oni: gadaj! gadaj!... Chcieliby od razu wszystko wiedzieć, a i o was pytali raz w raz... Nie ledwiem wyrwał się i do was przybiegł.

— Mogłeś nie przychodzić, ze służby ciebie zwolniłem.

— Dlaczego, panie? — głosem trwożnym zapytał Iwaśko...

— Masz ziemię, chatę, ty już do mnie nie należysz.

A Iwaśko machnął się na podłogę i do kolan przypadł.

— Niech ojce gospodarzą, niech brat gospodarzy, a mnie tam co? Nie mówił ja im nic jeszcze o woli przez was danej, ale to dla nich! mnie wola przy was! Nie krzywdźcie mnie, jegomościu! ja żył się z wami i do Dunji dziś gotów iść i łeb w łeb w konie się machnąć, na rozkaz!... Dobra chata — na starość, dobra wola — ale przy was... Nie zwalniajcie mnie ze służby, która drużbą być może, gdy zechcecie...

Pan Filip podniósł z ziemi Iwaśka i do piersi przytulił.

— Brat ty mój.., i druh ty mój najszczerszy! — zawołał.

— Jegomościu! — szeptał Iwaśko, całując go w rękę.

— Nie jegomościuj mnie teraz — ozwał się pan Filip, dłoń swoją na ramieniu Iwaśka kładąc. Zbrataliśmy się na polu walki.

— Panoczku...

— Nie panoczkuj.

— A jak? — spytał zdziwiony Iwaśko.

— Filipuj!...

— Co? jegomościu?

— Po imieniu mów do mnie, po imieniu!

— Filipku?... tak... prosto?...

— Tak, prosto... Ot i nie jestem sierotą!.. — zawołał, przytulając raz jeszcze do serca swojego Iwaśka.

Podczas ostatnich lat siedmiu służby wojskowej pan Filip miał niejednokrotnie sposobność przekonać się o wierności Iwaśka, który jak wół ryczał, gdy dowiedział się o bałtyckiej podróży pana swojego i na potęgę Szwedów rzezał przez zemstę. Gdy pan Filip, cudem prawie ocalon, powrócił, nie odstępował go na krok jeden i czuwał nad nim, jak macierz rodzona. Sam nie jadł, jeżeli pan Filip był głodny; nie spał, jeżeli pan Filip z boku na bok się przewracał, ale w chwilach najkrytyczniejszych niepokojn swojego nie pokazywał, bo pan Filip tego nie lubił, mało sobie ważąc ten marny żywot ludzki. Obecnie rozrzewnili się obaj i stojąc naprzeciw siebie, płakali cicho. Pozwolili na ten luksus, bo ciemno było i nikt rozrzewnienia tego nie widział.

— Mam brata — powtarzał pan Filip. — Ale czemu nic o woli ojcu swemu nie wspomniałeś?...

— Zapytał ja tylko ojca, coby zrobił, gdyby wolę miał i ziemię na własność.

(*Ciąg dalszy nast.*).

— Cóż znowu — rzekł Boulapin — przecież to ja cię prosiłem...

— Ależ na absynt, nie na potłuczone filiżanki!

— Wszystko jedno... Zresztą jest bardzo prosty sposób rozwiązania kwestji: zagrajmy o te skorupy.

— Dobrze!

Kelner przyniósł talję kart i po pięciu turach *ecarté* Boitsec przegrał filiżankę; wobec tego Boulapin zaproponował mu grę o filiżankę z jednej, a cały rachunek z drugiej strony. Boitsec zgodził się jedynie po to, by przegrać w następnej partji i rachunek. W chwili, gdy rozzłoszczony wstawał od stołu, ukazał się we drzwiach Gaduchet, „żelazny medyk“ i trzęsąc swoją równie bujną, jak rozmierzwioną grzywą, zapiszczał:

— Patrzajcie! Ależ to Boitsec! Od trzech dni oko ludzkie cię nie widziało! Myśleliśmy wszyscy, żeś chory, lub zakochany. No cóż ty porabiasz?

— Właśnie dla tej obmierzłej filiżanki przegrałem rachunek — odparł gniewnie zapytany.

— Chcesz może, to zagramy w domino o nią i o to, com tu winien? dobrze?

— A dużoś winien?

— Ale skąd!

I jeszcze zanim kelner zdążył nowemu przybyszowi dostarczyć absyntu, Boitsec zdążył przegrać rachunek Gaducheta w wysokości 6 franków 75 centimów.

— Przeklęta filiżanka! — mruknął powstając.

— Tak, tak — zauważył Farmolet, ów słuchacz praw, który z widocznem zainteresowaniem śledził przebieg gry w domino — nie masz dziś szczęścia.

— Święta prawda i dlatego idę co zjeść.

— Wiesz co, mam myśl... Zagrajmy o to wszystko coś przegrał, przeciw dwom obiadom!

— Przeciw „naszym“ obiadom?... Dobrze, zgoda! — rzekł Boitsec.

— Ale w warcaby!

— Dobrze, grajmy w warcaby. Ale muszę też sobie zamówić absyntu; jestem silnie przekonany, iż grałem tak źle dlatego, iż nic jeszcze sobie nie golnąłem.

Gra szła nie na żarty; Boitsec podniecony absyntem, już zaczął wygrywać, gdy wtem wlazł jakiś student olbrzymiej postawy z niesłychaną fajką w zębach i na widok Boitseca ryczy grzmiącym basem:

— Ależ to Boitsec! Od trzech dni oko ludzkie cię nie widziało! Myśleliśmy już, żeś chory lub zakochany!

Taka przerwa nie posłużyła Boitsecowi wcale do tem lepszego skupienia uwagi; zaczął źle grać i przegrał obiady. Wstając, rzekł ze złością do grubego studenta:

— Descrevisses, to, że przegrałem, jest winą twoją i tej przebrzydłej filiżanki!

— Ależ jak najchętniej służę ci rewanżem — odparł Descrevisses. — Jeżeli chcesz, zagram z tobą o ten cały kram, przeciwko dwudziestu paczkom tytoniu.

— Grajmy w kości... To przynajmniej nie tak nudne — dodał z uśmiechem, siadając przy stole.

— Niech i tak będzie — rzekł Boitsec, ciesząc się nadzieją, że wreszcie wszystko odegra.

Po kwadransie gry w kości, która przyprawiła całe towarzystwo o ból głowy, gdyż olbrzymi Descrevisses wyprawiał niesłychane hałasy, zarówno rzucając kości, jakoteż rycząc i śmiejąc się podczas gry, Boitsec przegrał nareszcie i owe dwadzieścia paczek tytoniu.

— I wszystkiemu winna ta przeklęta filiżanka! — ryknął wściekły, grzmocąc szczątkami nieszczęsnego naczynia z całych sił o ziemię.

— Tak, tak — mruknął gospodarz ze źle ukrywaną radością — to wcale ładny rachuneczek! Ale pan to odbijesz innym razem — dodał, nibyto litując się nad „pechowcem“.

Boitsec, nie tracąc czasu na odpowiadanie, pomaszerował do kasy, gdzie obliczył się z uprzejmą bufetową. Rachunek przedstawiał się, jak następuje:

Absynt i mleko	fr.	0·60
Rachunek Gaducheta	„	6·75
Dwa obiady	„	7·50
Dwa absynty	„	0·60
20 paczek tytoniu	„	12·00
Razem	fr.	27·75

Boitsec rzucił na stół pieniądze i nagle, przypomniawszy sobie coś, zawołał:

— Ach, przecież zapomniałem o tej przeklętej filiżance: proszę jeszcze doliczyć — jedna filiżanka...

— Filiżanka?

— No tak filiżanka, którą stłukłem i mam zapłacić...

— Ależ panie Boitsec — rzekła kasjerka z najmilszym swoim uśmiechem — przecież za stłuczone naczynia nigdy się w naszym zakładzie nie płaci!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 4 sierpnia

„Panorama Racławicka“ na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Boubouroche“, komedja i „Było to pod Wagram“, komedja. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz Niedziela (4): Dominika. Wschód słońca o godzinie 4 minut 46, zachód o godzinie 7 minut 25

Lwów 3 sierpnia.

Wiadomości djecezjalne.

Archidjecezja lwowska gr. kat. Egzamin konkursowy zdali ks. Aleksander Koroniec, Teofil Korduba, Jan Kondrat Jan Potopnyk, Seweryn Nakoneczny, Edward Kosanowski, Karol Butryński, Jar. Łuczakowski i Jan Bilinkiewicz. Na konkurs rozpisane parafje: Żuków, dek. brzeżańskiego, Czernycia, dek. brodzkiego Termin do 15 sierpnia br. Didyłów, dek. buskiego, termin do 24 sierpnia br. Wszystkie nadania prywatne. Zmarł w Tarnopolu Leon Gutkowski, teolog III roku i alumus gr. kat. sem duch. we Lwowie.

Djecezja stanisławowska gr. kat. Na konkurs rozpisano parafje: Oskrzesińce, dek. kołomyjskiego, Czarnołożce dek. tyśmienickiego i Łanczyn dek. nadwórniańskiego. Termin do końca sierpnia br. Konsystorz odniósł się do lwowskiego namiestnictwa w sprawie kanonicznej instytucji ks. Bazylego Kozłowskiego na Barysz, dek. buczackiego i ks. Ant. Balickiego na Czeremchów dek. żukowskiego, a do namiestnictwa w Czerniowcach o zgodę na instytucję kanoniczną ks Baz. Harasymiuka na Bojany. Uwolnieni ks. Teodor Błoński od obowiązków wikarego w Hestowie, Franc. Nazarewicz w Werbówce i Ben. Salewicz w Riczce. Ks. Grzeg Bodnarczuk otrzymał administrację parafji w Bratkowicach, a ks. Jar. Łucyk w Oskrzesińca. Ks. Ben. Salewicz mianowany wikarym prywat. w Kosmaczu. Titulum mensae otrzymał Eustachy Sliwiński ukończ. teolog. Przyznano zapomogę z funduszu religijnego w kwocie 600 kor. rocznie koadjaturowi probostwa w Semakowcach. Urlop otrzymali: ks. Klem. Zlepko z Seretu na 1 miesiąc, ks. Jan Kudrykiewicz z Rosochacza na dwa miesiące i ks. Włodz. Mykycej ze Stanisławowa na 1 miesiąc. Ordynacja odbędzie się w sierpniu.

Państwowy egzamin z gimnastyki na nauczycieli w szkołach średnich zdali przed komisją krakowską: pp. Adam Konopnicki, Eugeniusz Müller, Kazimierz Wójcik i Kazimierz Zajdzikowski, ostatni dwaj z odznaczeniem.

Djamentowy jubileusz kapłański. Ks. Franciszek Iwanicki, proboszcz obrz rz kat. w Wołkowie pod Lwowem obchodził w tych dniach uroczyście niezwykły ubileusz: djamentowe gody kapłańskie, po 60 letniej słżbie u stóp ołtarza. Starzec, dziś liczący 86 rok życia, cieszy się pełnią sił i czerstwem zdrowiem. Brał swego czasu udział w powstaniu listopadowem, na polach grochowskich zdobył szlify oficerskie. Również w r. 1863 walczył w szeregach powstańczych. Jubilat otrzymał z całego kraju mnóstwo gratulacyj.

Krajowa szkoła zawodowa dla nauki tkactwa w Krośnie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynającej się z dniem 1-go września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:

1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte.

2. Ukończony 14 rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne.

Założona w roku 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada szkoła 42 krosien poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia.

Szkoła ma na celu, przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej, kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy, jak również podawać młodzieży która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne.

Nauka jest bezpłatną, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace wykonane w salach roboczych pieniężne nagrody.

Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania.

Program nauki oraz bliższych informacji udziela zarząd szkoły.

Wyjaśnienie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: „Dla wyjaśnienia sprawy, omawianej w liście posła Daszyńskiego, wystosowanym do p. Tchorznickiego, a ogłoszonym w niektórych dziennikach, uważamy za potrzebne podać następujący stan faktyczny: Z polecenia prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, udaliśmy się do posła Daszyńskiego z prośbą o podanie nam tych faktów, na podstawie których poczynił poseł Daszyński w przemówieniu w pełnej izbie w formie ogólnikowej zarzuty posłowi Giżowskiemu. P. Daszyński oświadczył nam, że opiera swoje zarzuty na wiadomości, podanej w dzienniku *Naprzód*, że konkretnych faktów na razie podać nie może, że posiada wprawdzie odnośny zebrany materjał, lecz nie ma go pod ręką we Wiedniu, ale w Krakowie, że w czasie Zielonych świąt będzie w Krakowie i wówczas stamtąd przywiezie te materjały i nam ich udzieli.

Po Zielonych Świętach udaliśmy się ponownie do posła Daszyńskiego, który nam oświadczył, iż był wprawdzie w Krakowie, lecz tak zajęty polityczną działalnością, iż nie miał czasu odnośnych materjałów zebrać, iż je nam atoli wkrótce zakomunikuje. Do chwili odroczenia rady państwa i wyjazdu naszego z Wiednia, ani dotąd, poseł Daszyński do nas się nie zgłosił.

Eugenjusz Abrahamowicz, Karol Dzieduszycki.

Zaprzeczenie. Wiadomość podana w *Nowej Reformie*, jakoby w połowie września b. r. miał się odbyć ślub p. Gabryeli Zapolskiej z p. Janowskim, jest mylną.

Hygiena napojów chłodzących, sprzedawanych w mieście naszem w szynkach, owocarniach i budkach specjalnych, mimo usiłowań kilku ludzi dobrej woli, stoi jeszcze wciąż niżej wszelkiej krytyki. W tych dniach poddano chłodniki (syfony i limoniadki i krachery) wyrabiane w jednej z najbardziej wziętych fabryce żydowskiej „B. T.“ rozbiorowi jednemu z zaprzysięgłych chemików sądowych i co się pokazało? Oto zawierają one ogromny procent sacharyny i aniliny, a zaledwie słaby tylko procent pożądanego kwasu węglowego.

Jak dla zdrowia ludzkiego bardzo szkodliwemi są sacharyna i anilina, nie potrzebujemy się nad tem długo rozwodzić. Ogół wie o tem bardzo dobrze, a jednak... używa tych syfonów, zaprawnych aniliną, pochodzących z fabryk żydowskich. Czemu się u nas tak mało zwraca uwagę na to, czego się dostarcza organizmowi swemu do odżywienia czy odświeżenia?...

Powstała przed paru miesiącami na wielką skalę założona fabryka napojów chłodzących pod firmą „Zdrowie“. Powstała w tym celu, ażeby w pierwszym rzędzie wykupić i usunąć z widowni drobne fabryki napojów chłodzących, ażeby zdystansować te, które się wykupić nie dadzą na razie, dobrocią swych napojów i smakiem. Faktycznie produkowane przez fabrykę „Zdrowie“ syfony i t. zw. krachery są niezrównane pod względem smaku, a już nieposzlakowane pod względem hygjeny. Choremu człowiekowi można je podawać bez cienia obawy, zdrowy zaś rozkoszuje się ich dobrocią.

I byłaby kwestja rozwiązana, gdyby nie to, iż ogół zanadto sobie bagatelizuje wprost działalność tej fabryki i nie popiera jej tak, jak na to ona tak ogromnie zasługuje! Wyrobom takim choć szkodliwym wciąż się daje pierwszeństwo. Ludzie nie chcą zrozumieć, że sfabrykowana bez sacharyny i aniliny woda sodowa musi być o centa lub dwa droższą od falsyfikatu, zdrowiu szkodzącego. Wolą zarobić dwa halerze na syfonie, a wydać później kilkanaście koron na lekarza i opiekę, nie licząc już cierpień. Czysty zysk...

Poruszyliśmy tę sprawę w tym celu, że ogół w myśl tych paru uwag, które tu wspomnieliśmy, zrozumie swój własny interes i zawsze i wszędzie będzie się domagał produktów fabryki „Zdrowie“, a bojkotował fabryki żydowskie. Tylko w ten sposób ratuje się zdrowie ogółu...

Z naszych zdrojowisk. W Rymanowie, według ostatniej listy kąpielowej, bawi obecnie 725 rodzin, na które się składa 2 003 osób.

O nadużycie władzy urzędowej oskarżyła prokuratorja stanisławowska adjunkta sądowego p. Prągłowskiego. Obok niego staje jako współoskarżony znany faktor stanisławowski Ehrlich. Do przeprowadzenia rozprawy delegowano sąd lwowski.

Tyfus grasuje nagminnie w Folwarkach małych.

Telegraf bez drutu Z Gdańska donoszą, iż przy tegorocznych manewrach floty w Gdańsku użyty będzie telegraf bez drutu celem porozumienia się statków między sobą i z lądem.

Zatonięcie okrętu. Wczoraj do Pragi nadeszła z Mühlburga w Saksonji wiadomość, że zatonął tam okręt towarowy, na którym znajdował się znaczny ładunek cukru, przeszło 47 wagonów.

Bieda w Niemczech. Jak okropnie podcięty został ostatnimi krachami banków przemysł i handel niemiecki, świadczy o tem fakt, że niemieccy kupcy na dwu światowych jarmarkach w Rosji wcale się w tym roku nie jawili. I tak, jak donosi *Astrachanskij Listok*, handel futrami w Astrachaniu odczuł dotkliwie upadek Banku lipskiego, gdyż komisjonerzy lipscy, zakupujący zwykle wielką ilość skór futrzanych, w tym roku nie przybyli tam wcale. Także w dniu 27 z. m. otwarto urzędownie doroczny jarmark niższonowogrodzki. *Nowosti* zaznaczają zupełną nieobecność przyjezdnego kupiectwa.

Smutne jeżeli prawdziwe. W Warszawie opowiadają w poinformowanych kołach, że jeden z naszych magnatów przegrał w tych czasach w Paryżu w karty miljon franków. Dodać jednak należy, że nietylko przegrał, ale i zapłacił. Szczęśliwymi graczami byli bar. Rotschild i bar. Ephrussi.

Z Moskwy donoszą o miljonowem oszustwie, jakiego się dopuścił członek rady zarządzającej Banku Donieckiego w Ekaterynosławiu, Makarow. Zdyskontował on przy pomocy prezesa Lubomirskiego sfałszowanych weksli na 1,200 000 rubli, oprócz tego zastawił w Banku państwa rosyjskiego papiery publiczne na olbrzymie sumy, uprzednio w donieckim banku przez różne osoby zastawione. Makarow skrył się. Lubomirski zaś, niezależnie od tego ostatniego złodziejstwa, został już wcześniej aresztowany, za szereg znanych nadużyć w głośnej sprawie charkowskiego Banku handlowego.

Aresztowanie lekarza. Wielkie wrażenie zrobiło w Meranie aresztowanie tamtejszego lekarza zdrojowego dra Alojzego Hubera. Z Bozen przybyła specjalna komisja sądowa, która po przesłuchaniu dra Hubera kazała go aresztować. Żandarmi odstawili go do Bozen, gdzie go zamknięto w więzieniu sądowem. Jak opowiadają dr. Huber miał się dopuścić rozmaitych zbrodni wobec swych pacjentek. Miał on bardzo rozległą praktykę.

Czy warto się pojedynkować? W pewnej letniej miejscowości, gdzie przebywą dużo dziatwy Izraela, dwaj młodzieńcy zapłonęli gorącym afektem do czarnowłowej dziewicy. Rywale, jak dwa koty w marcu, jeżyli się na siebie, gdyż bogdanka dla obu była jednakowo uprzejmą. Po jakiejś zabawie, gdy jeden z kawalerów otrzymał różę w upominku, drugi, dysząc zazdrością, wyzwał szczęśliwego rywala na pojedynek.

— A co to jest? — spytał wyzwany.

— Strzelanie.

— Z czego?

— Z dubeltówki!

— Ja nie chcę! — wykrzyknął zaczepiony, zatykając uszy.

— Panie Moryc! — przemówił z godnością wyzywający — jeżeli pan nie staniesz do pojedynku, to pan będziesz tfu!... szwynia. Czekam na odpowiedź całe dziesięć minut.

— Na co dziesięć? — odrzekł pospiesznie Moryc. — Ja panu w tej chwili odpowiem: Wolę ja być parę minut tfu! — szwynia — jak całą wieczność trup!

„Bohaterska“ odpowiedź pana Moryca przechyliła szalę zwycięstwa na jego korzyść. Wojowniczy rywal wystąpił do panny z protestem:

— Taki tchórz ma być pani kawaler?

— Ja nie chcę rozbójnika, na co ja mam później wdową być? — oświadczyła przezorna panna.

Zamienieni nieboszczykowie. W tych dniach w obuchowskim szpitalu miejskim w Petesburgu, zdarzył się — jak donosi *Rosja* — wypadek, który wymownie świadczy o porządkach szpitalnych. Zmarli dwaj chorzy: jeden z 11-go oddziału, drugi z 19-go, gdzie leżą suchotnicy. Odniesiono ciała do trupiarni. Brat zmarłego na suchoty przyszedł po swego nieboszczyka. Nie mogąc poznać go między trupami, zwraca się do posługacza. Prowadzą go do nieboszczyka, przyniesionego z 11-go oddziału i proszą, aby go prędzej pochował, zapewniając, że to jest właśnie jego brat, tylko wskutek choroby tak się zmienił, że trudno go poznać. W rezultacie człeczyna uwierzył, zebrał trochę grosza i pochował nieboszczyka z pewnym komfortem, na jaki go stać było, jako kochanego brata. Nazajutrz przychodzi do szpitala po nieboszczyka z 11-go oddziału staruszka, która dziwnym trafem, mieszkała „kątem“ razem z poprzednim interesantem. Pokazują jej pozostałego nieboszczyka, lecz babina zapewnia, że to nie ten, że jej nieboszczyk był z bródką i włosy miał ciemniejsze. Znów ją zapewniają, że „brodę kazał doktór choremu ogolić“, a zresztą, jeżeli ciała nie pochowa, to „ugotują je w kotle“. W tej chwili wchodzi do trupiarni ten sam interesant, który pochował pierwszego nieboszczyka i wrócił do szpitala po jakieś papiery i — z przerażeniem widzi w trumnie brata, którego pochował wczoraj. Okazało się, że nieboszczyków zamieniono... Pozostały brat zaś prosił, aby teraz pochowano nieboszczyka na koszt skarbu.

Malowane obuwie. Ostatnią nowością tualetową w Paryżu jest obuwie malowane. Dotąd malowano tylko parasolki, bluzki, wstążki i inne przedmioty tualetowe. Teraz prześlicznie wyglądają takie trzewiki malowane, a pomysł do nich dała sama moda, wprowadzając w użycie, zamiast czarnego lub żółtego, obuwie białe i jasno popielate. Na białych trzewikach skórzanych czarująco wyglądają małe bukieciki fjołków, oddzielne kwiatki lub listki. Ślicznie też wygląda płowy trzewik z wymalowanym koloru bronzu medaljonem wielkości talara, przedstawiającym główkę kobiecą w stylu modern. Wieniec różyczek polnych otacza medaljon tak, że główka wyłania się z pośród kwiatów. Na trzewiku popielatym ze skóry sarniej zachwycająco odbijają smukłe gałązki ognistego kwiecia granatu, jakby świeżo zerwane. Nazwisko malarza, gdzieś z boku umieszczone, nadaje istotną wartość malowidłu. Ten sam zwyczaj umieszczania nazwiska malarza stosują także w Paryżu i do parasolek, noszonych przez elegantki paryskie, a jest to zrobione w sposób bardzo wyraźny i dla każdego widoczny.

Interwiew z Zolą. Pewien dziennikarz w Neapolu, który miał niedawno rozmowę z Zolą, zamieścił w jednem z pism artykuł o planach i zapatrywaniach głośnego pisarza. „Nie wierzę w absolutne szczęście“, mówił między innemi Zola, „którego osiągnąć niepodobna: ale wierzę w to, że niesprawiedliwości społeczne będą złagodzone i ufam nauce, która wytworzy poczucie prawdy i sprawiedliwości. Jestem wielkim wielbicielem Tołstoja, ale pod pewnym względem nie zgadzam się z nim. On opiera się bowiem na Ewangelji. I ja również uznaję jej piękności, ale mojem zdaniem, przyszła moralność musi polegać na psychologji naukowej. Sprawa (*l' affaire*, tak Francuzi nazywają sprawę Dreyfus'a) przekonała mnie, że koniecznem jest odbudowanie z gruntu na nowo gmachu moralności. Mój następny romans „Prawda“ będzie miał ten cel. Zbadam i oświetlę w nim wykształcenie szkolne we Francji. Stanę się pośrednikiem między wychowującymi i wychowcami i wypowiem myśli moje o wychowaniu. W części pierwszej opiszę niezbyt pomyślne skutki dzisiejszej metody wychowania; w drugiej wypowiem jak ją sobie wyobrażam w przyszłości. Po „Prawdzie“ nastąpi „Sprawiedliwość“, której treścią będzie pomyłka sądowa i postaram się uniknąć wszelkiej aluzji do sprawy; dlatego pominę zupełniej koła wojskowe. Romans ten da mi sposobność wykazania mego najwyższego ideału, jest nim koniec wojen, zwycięstwo ducha sprawiedliwości nad przemocą broni, Stany Zjednoczone Europy, które były marzeniem Wiktora Hugo. Zdziwi się pan może“, dodał Zola, „że spotykam się z Wiktorem Hugo. Jestem większym romantykiem niż świat przypuszcza“.

Z kraju.

Brody. (*Grad*). Dnia 30 lipca spadł tu olbrzymi grad, który zniszczył w ogrodach jarzynę, a w polu wszystko, czego nie sprzątnięto.

Łańcut (*Wypadek z automobilem*). Hr. Roman Potocki i sekretarz Rady powiatowej, p. Adam Wolski, ulegli w piątek wypadkowi w automobilu o sile dziesięciu koni, kierowanym przez maszynistę. Samochód wpadł do rowu przydrożnego, a jadący wypadli z niego. Hr. Potocki wyszedł bez szwanku, natomiast p. Wolski jest ciężko ranny w głowę.

Stryj. (*Cudowne ocalenie dziecka*). We wsi Chaszczowanie, powiatu skolskiego poszedł tymi dniami jeden z gospodarzy z żoną w pole. Wzięli ze sobą 15-miesięczną dziewczynkę. Podążył za nimi także kot domowy. W polu posadzili dziecko na sianie, obłożyli je naokoło sianem i dali mu flaszeczkę z mlekiem. Dziecko pijąc mleko, oblało się. Po jakimś czasie przychodzi matka do dziecka, by popatrzeć, co ono robi; jakże wielkie było jej przerażenie, gdy zobaczyła, że obok dziecka leży skręcona żmija i zlizuje z koszuliny mleko. Za matką przylazł i kot, a zobaczywszy żmiję, chwycił ją w pół i to tak niespodzianie, że żmija, obracając głowę ku niemu, ogonem uderzyła dziecko. Żmija ukąsiła kota, który na drugi dzień zginął. Przedtem atoli kot zagryzł żmiję i dziecko uratował.

Tarnopol (*Burza*). Nad Hłuboczkiem Wielkim dnia 30 z. m. szalała burza z oberwaniem się chmury. Na łące utonęła pasąc gęsi 10 cioletnia córeczka wizera kolejowego Jurego. Charakterystycznem jest, że niedaleko stało 3 chłopów i nikt nie odważył się jej ratować. Burza ta narobiła na kilkaset zł. szkody, zabierając owce, drób, bydło, a nawet całe pasieki. Zwłok owej dziewczynki mimo usilnych starań i poszukiwań odnaleść nie można, zdaje się, że zostały one zamulone. Budynek pocztowy, opodal rzeczki znajdujący się, był bardzo zagrożony. Woda pozrywała mosty, płoty, słupy.

Żydaczów. (*Cztery osoby otrute grzybami*). W Drohowyżu, kilkunastoletni Proć Wasylyszyn, będąc w pobliskim lesie, nazbierał trujących grzybów, które przyniósł celem ugotowania do domu. Po spożyciu ich jednak przez całą rodzinę Procia składającą się z ojca Pawła, matki Paraśki i siostry Kaśki nastąpiły objawy otrucia. Wezwano natychmiast pomocy lekarskiej, która jednak okazała się bezskuteczną, gdyż wszyscy czworo w kilka godzin wśród strasznych męczarni zakończyli życie.

* **Premiowe strzelanie** p. Adama Teodorowicza, odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 4 sierpnia b. r.

* **Adwokat dr. Ignacy Czemeryński** (senior), przeniósł swoją kancelarję do domu przy ulicy Halickiej l. 20, gdzie ją prowadzi wspólnie z synem swoim adwokatem drem Ignacym Karolem Czemeryńskim.

* **Odezwa** Ś. p. Henrykowi Strzeleckiemu, wielce zasłużonemu około polskiego leśnictwa i wiele pożytecznych instytucyj postawiono nad grobem krzyżyk dębowy.

Zgasły pracował i żył dla społeczeństwa, zasłużył, aby miejsce jego spoczynku zdobił odpowiedni nagrobek powstały ze składek. Kto tedy czci pamięć tego cichego, niezmordowanego pracownika, raczy choćby najskromniejszy datek przesłać do Tow. leśnego we Lwowie, ulica Zyblikiewicza 10 — z łona którego powstanie komitet, aby mój wniosek zrealizował w odpowiedni sposób. *Romuald Makarewicz.*

Zmarli:

W nowym Sączu zmarła Jadwiga Barbacka, córka adwokata.

W Sierczy pod Wiedniem zmarł Józef Junosza Bieliński, właściciel dóbr.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę (po cenach zniżonych): „Dom warjatów“, krotochwila w 3 aktach K. Laufsa.

W niedzielę (po cenach zniżonych): „Boubouroche“, sztuka w 2 aktach Courtelina i „Było to pod Wagram“, komedja w 1 akcie ze śpiewami Dumanoir i Banville.

W poniedziałek po raz I-szy: „Zgrzebna koszula“ (Das grobe Hemd), sztuka w 4 aktach K. Karlweisa.

We wtorek (po cenach zniżonych): „Mężowie Leontyny“, komedja w 3 aktach Alfreda Capus.

We środę (po cenach zniżonych): „Dom warjatów“, krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa.

We czwartek (po cenach zniżonych): „Koralia i Spółka“, krotochwila w 3 aktach Valabreque'a i Hennequin'a, tłumaczył M. Sachorowski.

W piątek (po raz II gi): „Zgrzebna koszula“, sztuka w 4 aktach Karola Karlweisa.

Kolonja wakacyjna.

Nawiązując do podanych przed kilku dniami garści wrażeń niedzielnego turysty do Huty korostowskiej, dodajemy jeszcze, że z naprowadzonych tam przyczyn, tę właśnie miejscowość uznało towarzystwo pedagogiczne jako nader odpowiednią dla pomieszczenia kolonji wakacyjnej chłopców, umieszczonej dotychczas w Hrebenowie, gdzie dla szczupłości ubikacji nie mogła rozwinąć się należycie.

Willa w Hucie zaofiarowana towarzystwu ped. pod bardzo korzystnymi warunkami, zdaje się być umyślnie na ten cel zbudowaną. Położona na wzgórku, tuż nad gościńcem, ma obok ogród starannie utrzymany, wodę źródlaną rurami z gór sprowadzoną, miejsce do gier i zabaw, kąpiel wygodną, a składa się z 28 obszernych ubikacyj i jednej dużej wspólnej sali.

W budynku tym pomieściła się cała kolonja wygodnie i hygienicznie (po 4 w pokoju, nie jak w Hrebenowie po 7) nadto kilka pomieszkań na piętrze odstąpiono rodzinom członków towarzystwa tytułem odnajmu, zapewniając im zarazem bądź wikt w kolonji, bądź dostawę wiktuałów, które zarząd kolonji pobiera ze Skolego.

Tak więc od dwóch tygodni, wre życiem, cichy zwyczajnie zakątek górski, a echo roznosi po górach daleko śpiewy i gwary kolonistów, którzy od rana do wieczora używają swobody i ruchu, aby sił nabrać do dalszej pracy.

Niestety — trzy tygodnie minęły tylko i za kilka dni powraca pierwsza serja aby ustąpić miejsca drugiej, która z upragnieniem wyczekuje terminu wyjazdu.

Pierwsza serja powraca do Lwowa dnia 6 sierpnia b. r pociągiem stryjskim o godzinie pół do 2 popołudniu, serja druga zaś wyjeżdża dnia 8 b. m. o godz. 7 rano.

Rodzice zechcą się zgłosić na dworzec o oznaczonej porze, aby zabrać powracające dzieci.

Wojna podwodna i na wodzie.

Wojna morska polegała dotychczas na tem, że pancerna flota nawiedzała brzegi nieprzyjacielskie, blokowała porty, ostrzeliwała miasta nadbrzeżne i wysadzała wojsko lądowe w kraju nieprzyjaciela. Równocześnie uwijały się po morzu zbrojne, szybko żeglujące krążowniki, które chwytały handlowe okręty nieprzyjaciela. Do obrony przeciw flocie pancernej służyły również pancerniki i stale ustawione olbrzymie działa brzegowe. Wejścia do portu broniły zanurzone torpedy czyli miny podwodne.

Liczba i doskonałość pancerników i ich artylerji rozstrzygała o szansach wojny morskiej, a ponieważ Anglja miała do tego czasu największą ich liczbę, mogła spokojnie śpiewać swą dumną piosenkę: „Rule Britannia, Britannia rule the waves: Panuj Brytanjo, Brytanjo panuj nad wodami!

Budowa pancernika, odpowiadającego najnowszym wymaganiom czasu kosztuje około 20 miljonów franków, skąd poszło, że tylko takie bogate kraje, jak Anglja i Ameryka, mogły się zdobyć na potężne floty pancerne, które jak się zdawało, na zawsze gwarantowały im przewagę na morzach.

Niedawno jeszcze było to faktem niezaprzeczonym. Dziś okazuje się, że i to było złudzeniem.

Od kilku już lat budowano i robiono doświadczenia z łodzią podwodną i to równocześnie we Francji i w Ameryce. Zdaje się, że Amerykanin Holand był pierwszym, który zbudował taką łódź i skonstruował aparat, tak nazwany periskop (okolowidz), który dopiero używanie tych łodzi podwodnych umożliwił.

Periskop jest to aparat, pływający na powierzchni wody, połączony z odpowiednim aparatem podwodnej łodzi w ten sposób, że przedmioty, nad wodą się znajdujące, są widzialne pod wodą. Jest tak mały, że w odległości stu metrów z okrętu trudno go nawet we dnie dostrzedz.

Francja buduje łodzie podwodne w 2 typach: takie, które tylko pod wodą chodzą i łodzie zanurzalne. Wzorem pierwszych jest podwodnik Horse, który może do 16 godzin płynąć pod wodą i zrobić w tym czasie około 200 kilometrów. Pędzi go elektromotor z akumulatorami; ma 3 przyrządy do wypuszczania torpedów. Podwodniki typu Morsa służą tylko do obrony brzegów i portów przeciw pancernikom.

Wzorem łodzi zanurzalnych jest Narval, łódź, pływająca na wodzie i mogąca się podług potrzeby zanurzyć. Narval ma 34 metry długości; posiada 4 aparaty do wypuszczania torpedów, 5 metrów długich. Na powierzchni wody pędzi go parowa maszyna, której kocioł opalany jest naftą, dla ruchu pod wodą służy elektromotor z akumulatorem.

Łodzie zanurzalne są więcej samodzielne i mogą służyć nietylko do obrony, ale i do walki zaczepnej w większych odległościach od brzegów, mianowicie w nocy. Do ścigania są łodzie podwodne niezdolne, gdyż ich szybkość wynosi najwyżej 6 i pół węzła, podczas gdy pancernik porusza się z szybkością 18, krążownik 23 węzłów.

Łódź podwodna amerykańska ma od wynalazcy nazwę Holland. Holland należy do typu łodzi zanurzalnych jak Narval, ma 19 metrów długości i posiada 3 aparaty do wypuszczania torped, długich na 3·6 metrów. Na powierzchni wody pędzi go maszyna parowa z kotłem na gazolinę, pod wodą elektromotor. Jego szybkość na powierzchni morza wynosi 5·6 węzłów i może około 80 kilometrów pły-

nąć pod wodą, nie wynurzając się na powierzchnię.

Manewry, wykonane w przeszłym roku w New-Port, wydały pomyślne rezultaty. Operował Holland we dnie przeciw pancernikowi. Podczas gdy kilkadziesiąt oczu śledziło go pływającego na powierzchni periskopem, wynurzył się nagle Holland w odległości stu metrów z pod wody i jego kapitan ogłosił pancernik za zatopiony.

Walka, która dotychczas trwała między pancerzem i armatą, naraz ustanie. Wiadomo, iż w ostatnich czasach silono się na coraz to mocniejsze pancerze, które były sporządzane z najlepszej stali aż do 30 centymetrów grubości. Aby przebić te pancerze, robiono olbrzymie działa, które rzucały pociski, ważące kilkanaście centnarów i przebijały pancerze nawet trzydziestocentymetrowe.

Wskutek przeobrażenia, które floty wojenne obecnie przechodzą przez wynalezienie podwodnej łodzi, tracą pancerniki na wartości, gdyż jedna mała łódka podwodna, z załogą kilku ludzi, może najpotężniejszy pancernik z łatwością zatopić. Z tej samej przyczyny olbrzymie działa brzegowe, a nawet fortyfikacje nadbrzeżne staną się zbytecznemi. Wartość zachowają tylko szybkie i dobrą artylerją uzbrojone krążowniki.

Wypada jeszcze nadmienić, że łodzie podwodne innej broni nie posiadają, oprócz torped. Torpedy są to ciała walcowate z blachy żelaznej, wewnątrz wydrążone, w kształcie cygara, 3 do 5 metrów długości. W przednim końcu znajduje się nabój z bawełny strzelniczej, która eksploduje, gdy torpeda uderzy nosem w ścianę okrętu. W tylnym końcu znajduje się aparat, poruszający małą śrubą okrętu, która wypuściwszy torpedę, pędzi w wodzie, w kierunku, jaki jej się nadało. Torpeda wypuszcza się z odległości stu metrów od celu.

Ruch wyborczy.

Bochnia. W niedzielę dnia 28 lipca, przed licznie zgromadzonymi wyborcami dotychczasowy poseł z naszego miasta, dr. Ferdynand Maiss, złożył sprawę ze swych czynności poselskich.

Po wysłuchaniu sprawozdania i odpowiedzi na pięć, wniesionych do dra Maissa, interpelacyj, wyborcy przyjęli sprawozdanie do wiadomości, uchwalili posłowi wotum zaufania i prosili go jednomyślnie, aby mandat z Bochni ponownie przyjął.

W niedzielę 4 b. m. będzie dr. Maiss zdawał sprawę przed wyborcami w Wadowicach.

Brody. Przeciw dotychczasowemu posłowi z tutejszej kurji wiejskiej, p. Barwińskiemu, ma kandydować notarjusz tutejszy, p. Gromnicki.

Horodenka. Przeciw dotychczasowemu posłowi z kurji wiejskiej naszego powiatu, p. Teodorowiczowi, kandyduje radykał ruski, p. Okuniewski.

Z **Tarnowa** donoszą do *Gaz. Narodowej*, że dr. Rutowski oświadczył, iż kandydować tam nie zamierza, gdyż stara się o mandat poselski z m. Lwowa.

Turka Dotychczasowy poseł z kurji wiejskiej naszego powiatu, p. Osuchowski, ubiega się ponownie o mandat poselski i dnia 7 bm. stanie przed wyborcami, aby złożyć sprawę ze swych czynności poselskich.

Wadowice. Ruch przedwyborczy w powiecie wiadowickim rozpoczął się zgromadzeniem zwołanem na dzień 1 bm. przez ks. Stojałowskiego i naradą wybitnych członków stronnictwa ludowego pod przewodnictwem p. Styły. Z łona stronnictwa ludowego wyłania się kandydatura p. Styły, w stronnictwie chrześcjańsko-ludowem postanowiono popierać zgłoszoną kandydaturą ks. Stojałowskiego, który dla bezpieczeństwa i zabezpieczenia sobie mandatu, postanowił kandydować także z pow. bocheńskiego, aby następnie w razie wyboru w obu powiatach zrzec się mandatu na rzecz któregoś ze swych przyjaciół politycznych, najprawdopodobniej na rzecz p. Białkowskiego, urzędnika w magistracie krakowskim.

Przebieg obrad zgromadzenia był dość spokojny, albowiem lub z ciekawością słuchał opowiadania ks. Stojałowskiego o stosunku stronnictw opozycyjnych do większości w sejmie i o wzajemnym stosunku tych stronnictw do siebie. Ks. Stojałowski uderzał zwłaszcza na stronnictwa ludowe i jego posłów, ubolewał nad niepotrzebnem rozbiciem i nieodpowiedniem ugrupowaniem w sejmie posłów opozycyjnych, którzy wobec zwartej falangi stańczykowskiej wzajemnie się osłabiali i znaczenia się pozbawiali.

Szczególnie zarzucał posłom ludowym, przedewszystkiem zaś p. Style, że nie przeszedł do jego stronnictwa, lub do stronnictwa Potoczków i nie wstąpił do Koła. Odpowiedź p. Styły na te zarzutu wywołała małą wrzawę, który jednak udało się uspokoić i porządek przywrócić.

Jakkolwiek na wynik przyszłych wyborów mogą różne czynniki wpłynąć, to sądząc z obecnej sytuacji w tutejszym powiecie, wybór ks. Stojałowskiego jest niemal niewątpliwy.

Kandydatury Stojałowczyków. *Wieniec i Pszczółka* zamieszcza ostatnim w numerze z daty 1 bm., sprawozdanie ze zjazdu rady okręgowej stronnictwa chrześcjańsko-ludowego w Rzeszowie, które odbyło się tam dnia 28 lipca rb. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że bez rozpraw uchwalono, aby ks. Stojałowski kandydował ponownie w powiecie bocheńskim. Dla bezpieczeństwa zaś i na wszelki wypadek kandydować też będzie w powiecie wadowickim. Kandydatury w bialskim i żywieckim powiecie, pozostawiono uchwale wydziału stronnictwa w porozumieniu z komitetami wyborczymi i mężami zaufania tych powiatów. — Tak samo polecono komitetowi okręgowemu, aby zwołał zgromadzenie w kolbuszowskim powiecie, które ma rozstrzygnąć, który z 4 zgłoszonych kandydatów: Kazimierz Ożóg ze Sokołowa, Piotr Szczur z Majdanu, Michał Prus z Grzegórz i Błażej Lis z Raniżowa, ma kandydować. Tak samo uchwalono co po powiatu pilzneńskiego, w którym rozstrzygnięcie zapaść ma między włościaninem Staniszewskim, a drem Bronisławem Dulębą.

Najdłuższe i najbardziej ożywione rozprawy toczyły się nad kandydaturą w powiecie rzeszowskim. Poseł Bomba zgłosił w tym powiecie swoją kandydaturę; inni zgłosili kandydaturę p. Szajera. Rozmaici mowcy przemawiali w tej sprawie, z których większość oświadczyła się za kandydaturą Szajera. Wojciech Małocha i ks. Stojałowski, wywodząc z ducha i zasad naszego programu: poszanowania dla pracy, wieku i zasług, poparli kandydaturę Tomasza Szajera, która też przeważną większością głosów uchwaloną została.

Posła Bombę postawiono jako kandydata w pow. ropczyckim,

W pow. niskim przyjęto kandydaturę Jana Bisa, gospodarza z Niska.

Po dłuższej również dyskusji uchwalono, aby w pow. łańcuckim kandydował Andrzej Kamecki, gospodarz i kowal z Kańczugi, który sobie zastrzegł czas do namysłu.

W pow. chrzanowskim zgłosił kandydaturę Wojciech Małocha, gospodarz z Regulic; w pow. wielickim inżynier leśnictwa, p. Wiktor Skołyszewski. Obie te kandydatury przyjęto jednomyślnie.

W powiecie jarosławskim, po dłuższych rozprawach przyjęto kandydaturę Roberta Ceny z Morawska.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Ze sfer sądowych.

Wiedeń 3 sierpnia. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Piotra Pielę z Andrychowa do Niska, oraz zamianował kandydata notarjalnego Franciszka Horaka notarjuszem w Andrychowie.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 3 sierpnia. W izbie gmin oświadczył Chamberlain, podczas dyskusji nad budżetem kolonij, w odpowiedzi na kilka zapytań Campbell Bannermanna, — że wojna w południowej Afryce weszła obecnie w trzeci okres, a mianowicie w okres rozboju i zbrodni. (Protesty wśród posłów irlandzkich). Ta zmiana w prowadzeniu wojny przez Boerów spowodowała również zmianę w systemie operacyj wojennych ze strony Anglji. Liczba Boerów znajdujących się w otwartem polu jest obecnie stosunkowo już bardzo małą, a zmniejsza się ciągle o 2.000 ludzi miesięcznie. Mimoto większa część wojska angielskiego musi być używaną dla celów policyjnych, dla ochrony życia i mienia.

Rząd zgodnie z zapatrywaniami Robertsa i Kitchenera sądzi, że z końcem września będzie można odwołać znaczną część wojsk z południowej Afryki. Lord Kitchener powróci do Anglji wówczas, jeżeli tak on, jak i rząd przyjdą do przekonania, że może to nastąpić bez złych następstw. Występowanie obecnie z rokowaniami pokojowemi, uważa minister za wprost niemożliwe. Boerzy nie są w stanie długo prowadzić walki.

Wenezuela a Kolumbia.

Nowy Jork 3 sierpnia. Generalny konsul wenezuelski otrzymał od prezydenta Castro telegram, donoszący o tem, iż generał Garberar został na granicy na głowę pobity, rząd odniósł świetne zwycięztwo.

Nowy Jork 3 sierpnia. Z Curaçao telegrafują, że w Caracas aresztowano wiele osób, między niemi 26 wybitnych obywateli miasta.

Paryż 3 sierpnia. Agencja Hawasa donosi z Trynidadu: Wenezuelski minister wojny Pulido podał się do dymisji dlatego, że prezydent Castro dał mu stanowczy rozkaz, aby powstańców kolumbijskich uznał za stronę prowadzą wojnę, a z Kolumbji wypowiedział wojnę. Pulido nie chciał się zgodzić na to i podał się do dymisji. Położenie jest bardzo poważne.

Car w Gdańsku.

Gdańsk 3 sierpnia. 10 września przybędzie tu car rosyjski. Wieczorem na yachcie „Hohenzollern" odbędzie się uczta galowa. 11 września cesarz Wilhelm i car odbędą wielki przegląd floty. 12 i13-go obaj wezmą udział w ćwiczeniach floty.

Policja fabryczna.

Petersburg 3 sierpnia. Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na utworzenie osobnej policji fabrycznej w Warszawie, celem dozoru w fabrykach i zakładach przemysłowych; policja ta funkcjonować będzie za wynagrodzeniem 350 rubli rocznie.

Ostatnie wiadomości.

Zapewne cmentarzysko całe odkryto podczas kopania fundamentów pod nowo budujący się zakład dla podrzutków przy ulicy Paulinów l. 5. Nie głębiej jak 1½ metra w ziemi znaleziono kilkanaście czaszek z przydatkiem mnóstwa piszczeli i kości goleniowych itd Kości te złożone we wspólnym dole prawdopodobnie były w chwili grzebania przysypane wapnem. Z jakiego czasu pochądzą te kości i skąd się tam wzięły, na razie tego dokładnie jeszcze nikt nie oznaczył.

Ot ci lokator... Wyprowadził się onegdaj Jan Ochman z realności p. Zienkiewicza, przy ul. Gródeckiej l. 99. Zabrał ruchomości i zdawało się, że już będzie spokój. Tymczasem Ochman niespodziewanie i przez nikogo nie spostrzeżony, powrócił do opuszczonego mieszkania i dalejże po niem hulać. Porozbijał okna, drzwi, nawet piece powalić próbował... Ledwie go uprowadzono. Owego zniszczenia dokonał Ochman z zemsty za przykrości, jakie mu dawniej jego „kamienicznik" sprawiał.

Obiecał powiedzieć... Schwycił go dziś nad ranem policjant w chwili, gdy Jan Dach (tak się nazywa schwytany), z tobołkiem skradzionych różnych rzeczy umykał przez planty ulicy Akademickiej. Złodzieisko na razie odmówił wszelkich wyjaśnień co do rzeczy, z któremi go przytrzymano. Powiedział, że jest zmęczony i jak się wyśpi, to może coś powie. Więc go zamknięto w aresztach, żeby się przespał. Jak się Dach wyśpi, to opowie wszystko. Przecie obiecał...

Zielona papuga licząca dwanaście wiosen swego gderliwego życia, sprzykrzyła sobie pobyt w ciasnej klatce pana H. C. w realności przy ul. Blacharskiej l. 12 i dzisiejszego poranku zniknęła. Wydaliła się gdzieś w niewiadomym kierunku, nie pozostawiwszy żadnego adresu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 3 sierpnia.

(*fr.*). Pomimo nadzwyczajnej taniości gotówki, znajduje się giełda berlińska wciąż jak na wulkanie. Dziś miała ona znów zły dzień. Bardzo niemiłe wrażenie wywołała przedewszystkiem wiadomość podana przez jeden z dzienników bawarskich, że huty niemieckie wobec zupełnego zastoju handlowego i przemysłowego w Niemczech, sprzedają konstrukcje żelazne do Włoch nietylko bez żadnego zysku, ale nawet ze stratą. Nadto mówiono znów o tem, że kilka banków w Niemczech chwieje się. Jako jeden z nich wymieniam firmę Landaua we Wrocławiu, która istotnie wczoraj nie mogła zapłacić pożyczki 840.000 marek, zaciągniętej na zastaw papierów. Wreszcie krążyły także niewyraźne, a wielce alarmujące pogłoski, że w jakimś banku prowincjonalnym w Niemczech, którego nazwy jednak nie wymieniono, miano wykryć znaczne malwersacje.

Nasza giełda była dziś dosyć wytrzymała na te zniżkowe wpływy berlińskie, oczywiście nie było i u nas wielkiego ruchu, ale też nie było znaczniejszego spadku kursów.

Z kolei. Austro-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 19 lipca b r. d. st. 1 sierpnia n. st. 1901 wchodzi w życie dodatek IV do taryfy towarowej część II.

— Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 2 sierpnia. Płacono: pszenicę białą od —·— do ·— koron, czerw. od 8·35 do 8·65 kor., żółtą od 8·35 do 8·55 koron, żyto od 7·— do 7·40 koron, jęczmień browar. od —·— do ·— koron, na kaszę od 6·20 do 6·35 koron, owies 7·25 do 7·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 3 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·60 do 15·—, pszenica nowa 14·— do 14·50; żyto gotowe 12·— do 12·50, żyto nowe 11·50 do 12·—; owies obroczny got. 14·— do 14·20, owies nowy 10·— do 11·—; jęczmień pastewny 10·50 do 11 — jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak nowy 23·50 do 24·—; łubianka —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 11 — do 11·60 hreczka 15·60 do 16·80; kukurydza gotowa 12·— do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 120·— do 130 —; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka — — do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 15·25 do 15·50

Przy słabej podaży niemniej słabym popycie ceny notują niezmiennie.

— **Wiedeń** 3 sierpnia (*Giełda zbożowa*) (Kurs w koronach : po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·32 do 8·33, na wiosnę od 8·65 do 8·67 żyto na jesień od 7·14 do 7·15, na wiosnę od 7·43 do 7·45 kukurydza na lipiec-sierpień od 5·45 do 5·47, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·67 do 5·68, na maj-czerwiec od 5·44 do 5·45; owies na jesień od 6·68 do 6·69 na wiosnę od — — do —·— rzepak na sierpień-wrzesień od 14·05 do 14·20 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 3 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kurs w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na październik od 8·15 do 8·16, na kwiecień od 8·52 do 8·54 żyto na październik od 6·78 do 6·79, na kwiecień od ·— do —·—; owies na październik od 6·34 do 6·35, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·27 do 5·29, na wrzesień od 5·13 do 5·15, na maj (1902) od 5·17 do 5·18; rzepak na sierpień od 13·45 do 13·55 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba Usposobienie spokojne.

Wiedeń 3 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·30, Renta majowa 98·95, Węg. renta koronowa 92·90, Akcje austr, zakł. kred. 628·—, Akcje węg. zakł. kred. 638 —. Akcje Anglobanku 269·50, Akcje Unionbanku 530 —, Akcje Bankvereinu 438·—, Akcje Länderbanku 402·—, Akcje kolei państw. 630·50, Lombardy 88·50, Akcje kolei Elbethal 484·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 416·—, Akcje Rima Muranji 441·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—. Losy tureckie 99·75, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 3 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 197·75, Tow. dyskontowe 170 —. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. L. Dębicki z Jaworowa. Br, R. Romaszkan z Horodenki. Br. G. Weber ze Złoczowa. T. Fedorowicz z Klebanówki. J. Paygert ze Streptowa. K. Ritter v. Taussig z Wiednia. B. Rozwadowski z Turówki. L. Horodyski z Kolędzian. J. Fabiański z Potoka. H Bursztyn z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Wybranowski z Czortkowa. M Ocetkiewicz z Kijowa. S. Koszyk z Bereźnicy. Z. Wiśniewski z Podola ros. S. Joffe z Saaz. Z. Warchot z Brzeżan. S. Marmorosch z Kołomyi. Z. Rutkowski z Rosji. B Pilatowski z Brodów. Dr. E. Delmär z Budapesztu. T. Kellner z Pragi. J. Neumann z Czerniowiec.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We sobotę 3 sierpnia o godz. 7½ wieczorem.

Po cenach popołudniowych.

Dom Warjatów

krotochwila w trzech aktach Karola Laufsa.

OSOBY:

Filip Klapson	p. Fiszer
Genowefa Holms	pni Cichocka
Ida	pna Miłowska
Franciszka	pni Chmielińska
Alfred Klapson	p. Kliszewski
Rissling	p. Hierowski
Cumberland	p. Kwiatkiewicz
Amelja	pni Rybicka
Helena	pna Jankowska
Eugeniusz	p. Stanisławski
Józefina Bzik	pni Połęcka
Major Bum-bum	p. Feldman
Bernard	p. Roman
Jan	p. Bielecki
Kelner	p. Dolski
Gość 1-szy	p. Podhorski
Gość 2-gi	p. Czaki

Rzecz dzieje się w I i II akcje w Londynie, w III pod Londynem w willi Klapsona.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w oddaniu ostatniej posługi memu nieodżałowanemu mężowi ś. p. Stanisławowi Abtowi, ck. radcy rachunkowemu krajowej dyrekcji skarbu, a w szczególności P. T. panom przełożonym, kolegom i biorącym udział w odśpiewaniu przed domem pieśni żałobnej, składam na tej drodze serdeczne Bóg zapłać.

Łucja Abt.

(82)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

— Ach! — zawołał w uniesieniu — co za rozkosz słyszeć cię mówiącą...

— Tak pusto... bezmyślnie?...

— Nie; tak szczerze. Chciałbym właśnie byś miała nieprzebrany zapas próżności, abym każdej mógł dogodzić.

— Bądźże rozsądnym, Filipie! Ale powiedz: czy wy istotnie lubicie próżność u nas? Dlaczego? Przecie próżność jest właście błędem...

— Ja nie mówię o was; mówię tylko o tobie. Wszystko inne nic mnie nie obchodzi.

Uśmiechnęła się; widocznie pochlebiły jej te słowa. Mówiła przez to szczerość uczucia.

— Więc nawet wady moje urok mają dla ciebie. Strzeż się, abyś ich nie odkrył za wiele. Przekonasz się z czasem, że masz do czynienia z istotą zwykłą i powszednią. Zobaczysz.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Ostrzegam tylko.

Za całą odpowiedź uścisnął gorąco jej rękę i dość długo zatrzymał ją w swojej. Cofnęła nakoniec z wolna rękę i wskazując na morze rzekła:

— Czy te światła tam daleko, to Nicea?

Ale zaraz umilkła, czując, że zapytanie tak zwykłe i w takiej chwili mogło mu sprawić przykrość...

Maurycy zaczął po chwili:

— Kiedy byłem chłopcem, ciebie nie było jeszcze na świecie. Kiedy byłem dwudziestoletnim młodzieńcem, tyś miała zaledwie pięć lat. A wydaje się, że to niedawno!

— Pamiętam siebie w piątym roku życia — rzekła Helena. Byłam podobno bardzo miłem dzieckiem. Byłbyś mnie pewnie już wtedy polubił.

— W dwudziestym roku przeszedłem już tyle prób w życiu — odparł Maurycy — kiedy ty biegałaś jeszcze w fartuszku.

Widząc, że myśli jej nie idą w jego kierunku, zmienił szybko temat rozmowy.

— Helenko — zagadnął. — Musimy spędzić jak najpiękniej nasze miodowe miesiące. To też chcę cię prosić o jedną łaskę.

— Przystaję z góry.

— Nie, nie. Tego właśnie chcę. Chcę, abyś mi dała słowo, że nie będziesz względną dla mnie. Bądź, czem chcesz: kapryśną, fantastyczną, wymagającą, zadąsaną, tylko nie rób dla mnie żadnych ustępstw. Kiedy cię znudzę, okaż mi szczerze i naucz być taktownym, a nie narzucającym się nie w porę. Kiedy chcesz być samotną, każ mi odejść bez ceremonji. Będę cię kochał, nie widząc. Traktuj mnie, jak oddanego sobie przyjaciela, lub sługę, a wtedy ten okres przejściowy twego życia nie wyda ci się tak ciężkim. Od chwili wyjazdu dręczyła mnie myśl, że może zapragniesz, aby nasze sam na sam skończyło się prędzej. Postępuj więc otwarcie ze mną we wszystkiem i pozwól, abym czas jego trwania uczynił jak najmniej uciążliwym dla ciebie. Będzie to największym dowodem, że mi ufasz.

Te słowa, tchnące znów głęboką szczerością, wzruszyły ją tak, że wsunęła napowrót rękę w jego dłoń.

— Nie... nie — rzekł, zwalniając się łagodnie z jej uścisku. Trzymajmy się warunków umowy. Czuję, że jesteś w tej chwili usposobiwną tak, że wolałabyś zapomnieć o mej obecności.

— Jakto? Nie chcesz uścisnąć mojej dłoni? — spytała zdziwiona.

— Przez litość! nie tłómacz sobie tego w ten sposób! Powiedz, że prawda, iż podobne uniesienia rażą cię w tej chwili.

— Alež to moja dłoń... moja! — nalegała z uśmiechem i podsunęła mu ją do ust.

— A ja czuję, że mi ją dajesz tylko z łaski.

I zmieniwszy ton, zaczął szybko mówić o czemś innem. Ona odpowiedziała mu w tym samym nastroju i udawała weselszą i swobodniejszą, niż była w istocie, aby ukryć cień smutku, który osiadł na dnie jej duszy. To, co powiedział, było szczerą prawdą, ale przykro jej było, że to dostrzegł, choć delikatność jego zwiększyła jej szacunek ku niemu.

I znowu zapadło pomiędzy nimi milczenie. Odpowiedzialność i ciążące na niej obowiązki, życia, na które dotąd zapatrywała się dość lekceważąco, przedstawiły jej się teraz jak coś realnego, potęga, jaką była miłość, wydała jej się tak dziwną i nieznaną, że nierozbudzone jeszcze w piersi serce, zadrżało mimowoli przed jej potęgą.

— Chciałabym być godniejszą ciebie — rzekła niemal pokornie. Dotąd nie rozumiałam nigdy. co to jest wielkie, prawdziwe uczucie.

Ból schwycił go za serce na te słowa. — Przez długą chwilę nie mógł nic wypowiedzieć.

— Godniejsza... mnie?! powtórzył ochrypłym głosem. O! Boże... gdybyś wiedziała!...

— Wiem — przerwała — wiem czem jestem dla ciebie i ogrom twej miłości przeraża mnie. A czemu tak jest, Filipie? Czemu mnie zdobisz we wszystkie barwy twojej tęczowej wyobraźni? Czy ja kiedykolwiek dorosnę do wysokości twego złudzenia?

— Bądź tylko sobą: to wystarczy — zapewnił ją.

— Jestem pełną wad — skarżyła się ze smutkiem. Nie... pozwól mi mówić. Jestem taką, jak wszystkie inne w mojem położeniu. Nigdy nie miałam zbyt podniosłych ideałów... o! wierzaj mi! tak jest... Żyłam tylko po to aby się stroić jak lalka i zachwyty ludzkie pochlebiały mi... i... i nie byłabym wyszła za ciebie, Filipie, gdybyś był ubogim człowiekiem.

Daj mi skończyć... Kochasz się we mnie. Dobrze. Nie będę się bawić w fałszywą skromność bo od dziecka powtarzano mi, że jestem piękną. Unoszono się nad klasyczną linją mego nosa, nad świeżością cery, długością rzęs — ale pod tą twarzą, drogi mój, kryje się taka zwyczajna, pospolita istota, że aż się boję odsłonić ją przed tobą i sprawić ci tem gorżki zawód; chcę jednak abyś wiedział i nie mierzył mnie nadludzką miarą. Nie przerywaj mi!... proszę. Gdybyś mnie był poślubił w zwykłych warunkach, dałabym ci to wszystko, czego żądałeś i byłabym dla ciebie tem wszystkiem, czem inne żony są dla mężów... i wszystko byłoby dobrze; ale tyś mnie tak wyniósł pod niebiosa... tak sobie wyegzaltowałeś moją osobę! Widziałam to w czasie, kiedy byliśmy narzeczonymi; dziś widzę jeszcze wyraźniej. Otóż... krążę dokoła tego, co chcę powiedzieć — otóż... ja nie jestem zdolną tak kochać jak ty mnie kochasz... ja nie potrafię. nie nauczono mnie tego... Jestem za pospolita na to!

— Nie byłaś nigdy słodszą, piękniejszą. milszą jak w tej chwili — rzekł mąż. Czy ci wystarcza ta odpowiedź?

Tu głos jej złamał się od wzruszenia; upłynęła długa chwila, zanim przemówiła nareszcie. Ręce ich splotły się znowu w niemym uścisku, a on pochylił się nisko, zapatrzony w jej słodką, zadumaną twarz.

— Bywają cuda na świecie — zawołała — cuda są wszędzie dokoła! Gwiazdy, niebo, morze... ale dziś największym dziwem na świecie wydaje mi się miłość taka, jaką przeczuwam w tobie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·15 / 2·31	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu; Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego; Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	5·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·45	Bruchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·25	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kołomei, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
1·38	—	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
—	1·50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia
—	6·00	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	6·40	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kołomei
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Zaleszczyk
—	10·10	Krakowa, Wieliczki, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·50	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego; Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·17	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola [illegible]
7·40	—	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg pośpiesz.	Pociąg osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·45	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stryja, Rozwadowa via Dembica, Sanoka
—	5·45	Bruchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·25	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
6·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżej, od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·00	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały
—	2·25	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	2·30	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kołomei
2·40	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
2·55	—	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·35	Krakowa, Chyrowa, Przemyśla, Sambora, Jarosławia
—	5·20	Stanisławowa
—	6·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Chyrowa, Muszyna, Pesztu, Oświęcima)
6·30	—	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	7·55	Sokala i Rawy ruskiej
—	9·30	Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·00	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	10·10	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor
11·10	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróżej, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg pośpiesz.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	8·43	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.